

MARIA SPYCHALSKA
Uniwersytet Warszawski

CZY JESTE MY W OCZYWISTY SPOSÓB ZNACZNIE M DRZEJSI OD WSZYSTKICH INNYCH ISTOT?*

„Czy jeste my w oczywisty sposób znacznie m drzejsi od wszystkich innych istot?” Jak ka dy problem filozoficzny, tak i ten mo na zdegradowa do rangi problemu werbalnego. Co to znaczy „m drzejsi”? Je li zdefiniujemy „m dro ” jako posiadanie pewnego ilorazu inteligencji, który mo na zmierzy (testem w rodzaju testu kwalifikuj cego do Mensy), to istotnie jeste my „w oczywisty sposób znacznie m drzejsi od wszystkich innych istot”¹. Trzeba by u ci li jeszcze, co rozumiemy pod poj ciem „istota”. Załó my, e „istota” to wszelkie ziemskie stworzenie ywe, którego wyst powanie na naszym globie zostało empirycznie stwierdzone. Nie mo emy przecie uzna za pewne, e nie istniej jakie inne istoty ywe, które dorównywały by nam m dro ci , b d nas nawet przewy szały. To, e dotychczas si z nimi nie spotkali my, nie jest dowodem na to, e ich nie ma. Wszech wiat jest ogromny. Gdyby my wi c byli jedynymi inteligentnymi istotami zamieszkuj cymi go, to byłaby to ogromna strata przestrzeni!². Przy takim rozumieniu słowa „m dry” oraz słowa „istota” rzeczywi cie jeste my m drzejsi od innych istot - przynajmniej w wietle naszej potwierdzonej indukcyjnie wiedzy. Dotychczas jednak nie zdarzyło si , by jakiemu zwierz ciu udało si rozwi za cho by jedno zadanie takiego testu na inteligencj .

Takie potraktowanie tego zagadnienia byłoby jednak uproszczeniem. Pytanie o to, czy jeste my w oczywisty sposób m drzejsi od innych istot jest, jak s dz , pytaniem o *istot* *istoty* jak jest człowiek - o to, kim jeste my - czy tylko zwierz ciem o troch lepiej rozwini tym mózgu, czy te kim stoj cym znacznie wy ej? Krótko mówi c - czy ró nica jest tylko ilo ciowa, czy jako ciowa?

Pytanie powy sze nie zostało wybrane w sposób przypadkowy. Jest reakcj na tez postawion przez J. Fodora w jego ksi ce *Eksperci od wi zów*. Podsumowuj c wykład swojej teorii Fodor stwierdza: „Jeste my w oczywisty sposób znacznie m drzejsi od wszystkich innych istot; fakt ten domaga si wyja nienia. Tylko najbardziej otumanieni zwolennicy ci gło ci ewolucyjnej mogliby upiera si przy tezie, e pozorna ró nica pomi dzy nami

Publikowany tekst jest przykładem rocznej pracy pisemnej. Autorka jest słuchaczk III roku Kolegium Mi dzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych w U. W.

¹ Zostawiam problem, na czym miałyby polega „oczywisto ” tego faktu!

² Jest to cytata pochodz cy z filmu *Kontakt*, re . R. Zemeckis.

a innymi gatunkami ma wył cnie charakter ilo ciowy”³. Stanowisko J. Fodora jest wi c jednoznaczne. To, e ró nimy si jako ciowo od innych stworze nie ulega, według niego, adnej w tpliwo ci. Odpowiedzi wymaga jedynie pytanie - „Dlaczego tak jest?”. „Dlaczego jeste my tak bardzo m d rzy?”. Tej za powinna udzieli „dobra teoria umysłu”, która wyja niłaby: „có takiego tkwi w naszych umysłach; a w szczególno ci jaka to cecha naszego umysłu pozwala nam posiada nauk ”⁴.

„Istota wiedz ca co czyni tre jej my li prawdziw , i znaj ca przyczyny jej powstawania znajduje si w bardzo korzystnym poeniu epistemologicznym: jest zdolna do wiadomego powodowania, e jej my li s prawdziwe”⁵. Według Fodora, jeste my „prawdopodobnie” jedynymi takimi istotami. Dlatego wła nie jeste my tacy m drzy - poniewa potrafimy wiadomie budowa sytuacje, w których „my l P b dzie wywoływana wtedy i tylko wtedy, gdy jest prawdziwa”⁶ - czyli przeprowadza eksperymenty. Eksperyment polega na zadawaniu pyta . Mo na pyta o godzin osob posiadaj c zegarek (jest to konsultacja z ekspertem), mo na pyta Matk Natur , jakimi rz dzi si prawami. Zastanawiamy si : „Jaki wynik przekona mnie, e P?” i „Jaki wynik przekona mnie, e nie-P?” Nast pnie staramy si tak ustawi sprawy, aby otrzyma zjawisko pierwszego rodzaju wtedy i tylko wtedy, gdy P jest prawdziwe oraz zjawisko drugiego rodzaju wtedy i tylko wtedy gdy P jest fałszywe”⁷. „Tylko istota wiarygodnie przewiduj ca, co mo e w niej wywoła przekonanie, e P, jest w stanie stosowa tego rodzaju strategii ”⁸.

Eksperyment to „manipulowanie rodowiskiem w celu stworzenia sytuacji, dzi ki której osi gamy prawdziwe przekonania” - jest to „rzadki i mniej lub bardziej samo wiadomy przejaw czego co w my leniu nieformalnym odbywa si w sposób bezrefleksyjny”⁹. Odruchowe działania polegaj ce na d eniu do uzyskania przekonania prawdziwych s powszechnie obecne w wiecie zwierz cym. Pies - tropiciel poszukuj cy zaginionej osoby najpierw wietrzy zapach, zanim zdecyduje si na wybór kierunku. (Mo na powiedzie , e d y do uzyskania przekonania, e nale y i w t , a nie inn stron , dokładnie wtedy, kiedy jest to wła ciwy kierunek.) Zwierz zaalarmowane jakim nietypowym d wi kiem ustawi si tak, by mie ródło hała-

³ J. Fodor: *Eksperci od wi zów*, przeł. M. Gokieli. Warszawa 2001, s.135.

⁴ Tam e, s.135.

⁵ Tam e, s.137.

⁶ Tam e.

⁷ Tam e, s.141.

⁸ Tam e, s.142.

⁹ Tam e, s.147.

su w zasi gu wzroku¹⁰. Co ró ni instynktowne zachowania od eksperymentu planowanego? Według Fodora, odruchowe działanie jest jedynie „jedn ze sztuczek stosowanych przez Matk Natur w celu zapewnienia (...) e przekonanie P zostanie wywołane w organizmie wtedy i tylko wtedy, gdy P”¹¹. Jako rodzaj biologicznego mechanizmu samozachowawczego jest wspólne dla całego wiata organicznego. wiadomie i szczególnie planowany eksperyment ma by jednak osi gni ciem wył cznie ludzkim!

Przyjmuj c powy sze zało enie, Fodor d y do zbudowania teorii umysłu, która wytłumaczy, dlaczego tak jest. Jak twierdzi: „Samo wiadoma in ynieria poznawcza mo liwa jest, tylko je li znajomo tre ci my li jest w stanie wyja ni , co czyni je prawdziwymi i co jest ich przyczyn ”. Dlatego wła nie Fodor usiłuje poł czy poj cie tre ci szerokiej (tre my li uwarunkowana przyczynowo przez jej zwi zek ze wiatem zewn trznym) z przekonaniem o obliczeniowym charakterze procesów psychologicznych (przekształcaj cych jedne symbole w drugie - w tym jedne prawdziwe symbole w inne symbole prawdziwe). Kwestia jednak, czy mu si to udaje, okazuje si nieistotna. Interesuj c nas w tpiwo ci nie jest bowiem to, czy teoria j zyka my le skiego spełnia stawiane jej przez autora wymogi. W tpiwo ci naprawd interesuj c i filozoficznie wa n jest bowiem: „Czy jeste my m drzej si od innych istot w sposób oczywisty?”, a nie, jak twierdzi Fodor - „Dlaczego tak jest?” (przy zało eniu, e tak jest).

Teoria Fodora, *o ile jest słuszna*¹², tłumaczy jedynie, jak musi funkcjonowa umysł, aby istota nim obdarzona była zdolna do przeprowadzania wiadomych eksperymentów. Fodor twierdzi te , e tylko ludzie s takimi istotami. Czy istotnie jednak wiadomie i szczególnie planowany eksperyment jest osi gni ciem wył cznie ludzkim? Czy ów - opisany wy ej - pies - tropiciel działa wył cznie na zasadzie odruchu? Czy nie planuje swoich poszukiwa cho by w ten sposób, e najpierw ustala ich kierunek, a dopiero potem rozpoczyna po cig? Sk d wiemy, e nie czyni tego wiadomie? Gdzie przebiega granica mi dzy działaniem, które nazwaliby my wiadomym i takim, które na to miano nie zasługuje? Czy jest to granica ostra? Mo emy oczywi cie arbitralnie ustali , e wiadome jest tylko post powanie człowieka, ale takie ustalenie nie b dzie miało adnej warto ci poznawczej. Wóczas nadal b dzie istniał problem, czy to, co nazywamy wiadomo ci , jest wynikiem ró nicy jako ciowej mi dzy nami a reszt wiata organicznego, a je li tak, to na czym miałyby ona polega ?

¹⁰ Tam e.

¹¹ Tam e, s. 149.

¹²Nie twierdz , e nie jest (ani e jest) - po prostu si tym nie zajmuj .

Różnica jako ciowa między przedmiotem P i S byłaby wówczas, gdyby przedmiot P posiadał tak własno W, a nie istniałaby żadna rodzajowo zwierchnia własno W, której gatunkami byłyby własno W i własno ci VI...Vn przysługują ce przedmiotowi S. Wówczas nie byłoby możliwe, aby przedmiot S zyskał, w wyniku zmian ilościowych, własno W. Krótko mówiąc, nie może być przejście z jedno do drugiego jako . Definicja powyższa jest pewną propozycją terminologiczną (choć oczywiście nie nową w tradycji filozoficznej). Potocznie (a także w argonii naukowej) używa się pojęcia jako ci w sposób bardziej dowolny. Mówi się o przemianach chemicznych czy fizycznych jako o zmianach ilościowych. Jednak z filozoficznego punktu widzenia takie rozumienie różnicy jako ciowej, jakie proponuję, jest uzasadnione - pozwala uczynić problem umysłu ludzkiego problemem nietrywialnym - zmienia perspektywę z naukowej na filozoficzną. W świetle powyższej definicji pytanie o to, czy w ogóle istnieją dwa przedmioty różniące się jako ciowo, jest odwiecznym pytaniem o ilość substancji tworzących rzeczywistość¹³; natomiast ewentualna różnica jako ciowa między nami a zwierzętami oznaczałaby, że posiadamy własno W, która nie powstała w wyniku żadnych przemian ilościowych - w tym ewolucji. W szczególności ci własno ci t mógłby być fakt posiadania umysłu (lub jakiejś tkwiącej cechy naszego umysłu)¹⁴. Można także przyjąć, że t własno ci jest posiadanie duszy.

Pojawia się pytanie: czy jakkolwiek teoria umysłu jest w stanie wykazać, że różnica między nami a zwierzętami jest natury jako ciowej (zdefiniowanej jak wyżej)? Sądzę, że nie. Moja teza jest taka, że jest to problem nierozwiązalny. Gdyby fantastyczna wizja z *Planety Małp* się sprawdziła, to byłby to mocny argument za tym, że powstanie umysłu jest efektem ilościowych zmian ewolucyjnych, a co za tym idzie, że granica między nami a światem zwierzęcym nie jest granicą nieprzekraczalną. [Dlaczego nie byłoby to dowód? Dlatego, że zawsze istnieje teoretyczna możliwość, że owe szczególne cechy umysłu małpy zyskały nie w procesie ewolucji, ale w jakimś nadprzyrodzonym sposobie.] Takie sformułowanie zagadnienia, które czyni je nierozstrzygalnym, jest oczywiście celowe. (Na tym polega właśnie owa zmiana perspektywy.) Istotne nie jest bowiem to, by pokazać, czym różni się od zwierzęt. To jest, jak się zdaje, stosunkowo proste. Faktem jest, że zwierzęta nie tworzą nauki, nie piszą księzek, nie mówią, nie budują wity, nie przeprowadzają skomplikowanych eksperymentów chemicznych czy fizycznych (choć z tym, czy w ogóle nie planują swojego działania

W sensie genetycznym.

¹⁴ Gdyby założyć, że zwierzęta także mają umysł (niecielesny) - to trzeba by przyjąć, że umysł ludzki jest specyficzną trzecią substancją, jako ciowo różną od umysłu zwierzęcego (do czegoś dziwna możliwość).

w sposób wiadomy, jestem skłonna polemizowa), [s dz te , e nie opowiada sobie ba ni, co zreszt uwa am za najwa niejsz cech wyró niaj - c człowieka - je li istotnie jest ona wła ciwa tylko nam. Kto mo e wiedzie o czym piewa słowik?]. Człowiek zajmuje wi c w pewnym sensie wyró nione miejsce we wszech wiecie. Stoj c na szczycie filogenetycznego drzewa stał si - ujmuj c to poetycko - wiadomo ci wszech wiata. „Okłaski dla Wielkiego Wybuchu rozległy si dopiero 15 miliardów lat po tym jak nast pił”¹⁵. Jak ju jednak powiedziałam, nie to jest istot problemu. Opisem ró nic miedzy człowiekiem a zwierz tami zajmuj si odpowiednie nauki (biologia ogólna, neurobiologia, psychologia, antropologia etc.). Jeste my znacznie m drzej si od wszystkich innych istot, ale co z tego! Jest to fakt, z którego nic nie wynika, dopóki nie ustalimy, czy granica miedzy nami a reszt wiata ma charakter absolutny - o miel si go nazwa *metafizycznym*.

Naprawd istotne problemy filozoficzne maj to do siebie, e s nierozstrzygalne. Te, na które mo na znale odpowied , s zwykle proste i pr dzej czy pó niej staj si przedmiotem nie filozofii, lecz nauki. Pytanie o status człowieka we wszech wiecie nale y wła nie do tych problemów, które ostatecznie musz pozosta nierozwi zane. Je li tak, to czy jest sens zajmowa si nimi? Oczywi cie! Cho by po to, by formułowa ró ne mo liwe odpowiedzi na nie. Co nam to daje? Pokazuje nam, jak powinni my y . Skoro mo liwe jest, e jeste my tylko lepiej rozwini tymi małpami, to powinni my traktowa reszt wiata z takim samym szacunkiem jak własny gatunek. (Cho to drugie tak e przychodzi nam z trudem.) Historia uczy, do czego prowadzi my lenie w kategoriach: gorszy i lepszy. [Wszak nie tak dawno jeszcze uwa ano, e to biały człowiek jest t istot w oczywisty sposób wy sz od innych]. Traktujmy inne stworzenia tak, jak chcieliby my, aby one nas traktowały, gdyby przypadkiem zaj ły nasze miejsce - okazały si silniejsze i rozumniejsze (!) od nas. (*Planeta Małp!*). Nie szczy my si czym , o czym nie wiemy, czy do nas nale y. Jednocze nie nie chodzi o to, aby odwróci Zakład Pascala! Przeciwnie. Jest tu pełna zgodno . Uwa am, e człowiek winien post powa tak, **jakby był** istot wpisany w perspektyw wertykaln - ale w zakresie obowi zków, które z tego powodu na nim ci , a nie praw, jakie z tej racji sobie usurpuje.

Chodzi wszak o to, by y godnie. Czy za nie jest takim ycie w poszanowaniu innego ycia?

¹⁵ J. Gaarder „*Maja*”. Warszawa 2000.